



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 4

Wniebowzięcie
1999 r.

Antoni

Nr11 Rok II

Gazetka Parafii Zegrze p.w. św. Antoniego w Woli Kiełpińskiej.

Dzień 15 sierpnia to uroczystość
Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
(Matki Boskiej Zielnej).

W naszej parafii w tym dniu przypada
odpust, który gromadzi liczne rzesze
parafian i gości z poza parafii.

Msze święte będą odprawiane o:

godz. 8.30

10.30

12.00 uroczysta suma odpustowa

16.00

Na Msze święte przychodzimy z
wiązankami zrobionymi z kłosów zbóż,
owoców ziół i kwiatów.

Zachęcamy, aby na uroczystą sumę
przybyły delegacje z poszczególnych
wiosek z koszarami owoców, warzyw oraz z
wieńcami żniwnymi i złożyły to wszystko,
jako dar ołtarza w podziękowaniu za udane
zbiory. Wieńce żniwne wezmą udział w
procesji dookoła kościoła.

Matko Boska Wniebowzięta



Módl się za nami wszystkimi

Ingres nowego Biskupa Płockiego

W niedzielę 1 sierpnia o godz. 11.00 w Katedrze Płockiej odbyła się konsekracja i uroczysty ingres ks. prof. Stanisława Wielgusa, którego Ojciec święty Jan Paweł II mianował Biskupem Płockim.

Ks. profesor Stanisław Wielgus urodził się 23 kwietnia 1939 r. w Wierzchowiskach niedaleko Janowa Lubelskiego w wielodzietnej rodzinie rolniczej. W dzieciństwie dość często odczuwał niedostatek materialny. Po święceniach kapłańskich, które otrzymał w 1962 roku i trzyletniej pracy w duszpasterstwie parafialnym, całe swoje życie związał z Katolickim Uniwersytem Lubelskim. Tu ukończył studia filozoficzne, obronił pracę doktorską i habilitacyjną. Dał się poznać jako wybitny profesor i autor ponad 350 publikacji. Pełnił od 1989 roku przez 9 lat funkcję rektora KUL-u, w najtrudniejszym dla tej uczelni okresie. Dał się wtedy poznać jako znakomity organizator i administrator. Cieszy się szacunkiem i autorytetem w polskim i międzynarodowym świecie naukowym.

Stulecie konsekracji naszego kościoła.

Szanowni Państwo!

Wkrótce minie setna rocznica wybudowania kościoła w Woli Kiełpińskiej. Czas to szczególny i wyjątkowy. Oto mija sto lat od chwili, gdy w Naszej Parafii, na Naszej Ziemi, siłą rak i serc Naszych Przodków stanęła Nasza Świątynia, byśmy mogli razem w niej pełnić służbę Bogu i Kościołowi. Sto lat zanosimy tu swe troski i podziękowania, swe marzenia, dzieła życia, problemy, prośby i modlitwy. Sto lat wynosimy stąd Siłę i Wiarę.

Jako Parafianie zastanawiamy się głęboko, jak uczcić tę rocznicę. Co uczynić, by stulecie Naszej Świątyni było zaakcentowane z właściwą tej chwili ważnością i szacunkiem.

Na obchody tak wielkiej uroczystości należałoby przeprowadzić remont elewacji Kościoła, by następne stulecie wital świeży i odnowiony. Wszystkich uczęszczających do Naszego Kościoła nie trzeba przekonywać o potrzebie wykonania tego zadania, bo widzimy, co dzieje się z tynkami, gzymsami, portalem. Zwracamy się więc do Wszystkich Parafian, by wspomogli to dzieło dziękczynienia.

Za wsparcie Serdecznie Bóg zapłać!

Koło Akcji Katolickiej

Odpusty w naszej parafii,

jak dobrze zapamiętałam, zawsze obchodzone były bardzo uroczyście. Dodatkowo towarzyszyły im różne atrakcje urządzone przez młodzież. Przed wojną w naszej parafii w ramach Akcji Katolickiej działały bardzo prężne Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, które zawsze na odpust urządzały loterię fantową. Członkowie Stowarzyszeń jeździli wozami po parafii zbierając fanty. A były to: talerze, szklanki, filiżanki, książki, bardzo dużo kur, królików, prosiąt, a nawet jak wspomina pan W. Perczyński raz na loterię zorganizowaną w odpust św. Antoniego, ktoś podarował kozę. Była ona najważniejszym fantem. Zawsze po południu była zabawa taneczna, oczywiście bez żadnych awantur czy bijatyki.

Urządzanie takich imprez kosztowało dużo pracy, ale młodzież chętnie się angażowała. Poza tym były organizowane kursy gotowania i pieczenia ciast, kursy kroju i szycia dla dziewcząt, oraz różne akademie i przedstawienia. Jednym z nich, najbardziej atrakcyjnym, było „Kurpiowskie Wesele”, które wystawiali nie tylko w naszej parafii kilka razy, i zawsze było dużo widzów, ale jeszcze jeździli z nim do okolicznych parafii. Byli z nim w Serocku, Pułtusku, Dzierżeninie, w Zegrzu, Nieporęcie. Były też wystawiane inne sztuki. Jedną z nich, bardzo ładną, miała tytuł: „Dwór i Chata”. A wszystko to odbywało się w Katolickim Domu Parafialnym, w którym była duża sala teatralna. Stał on blisko kościoła, na placu gdzie teraz jest parking samochodowy. Odbywały się w nim zebrania i próby Chóru, który za swoje występy zdobywał na konkursach nagrody. Mieściła się też w Domu Katolickim Kasa Stefczyka, którą starsi parafianie pamiętają.

Obecnie takich imprez się nie urządza, a szkoda. Choć młodzież zawsze jest dużo, to jednak zmieniały się czasy. W dobie telewizji i komputerów młodzież ma inne zainteresowania.

Marta Cydejko

Trzy kule.

W dniu 15 sierpnia w naszej parafii obchodzimy odpust. Uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej. W Polsce kult Matki Bożej jest szeroko rozpowszechniony. Chcę, w związku z tym, opisać pewne zdarzenie, które moja mama do końca życia nazywała cudem. Gdy moja mama miała 10 lat, jej mama a moja babcia kupiła duży obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Od tego czasu moja mama, jako mała dziewczynka codziennie przy pacierzu odmawiała trzy zdrowaśki do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Tej modlitwy nigdy nie przerywała, a gdy wychodziła za mąż, babcia dała jej ten obraz w posagu. Przed obrazem tym nadal modliła się w różnych intencjach, a szczególnie w kłopotach, w chorobach i w różnych niepowodzeniach.

Był czerwiec 1944 roku. Front był jeszcze daleko, ale co raz przemieszczały się oddziały różnych wojsk. Pewnego dnia zajechał do naszej zagrody oddział wojsk ukraińskich, którzy służyli w niemieckim wojsku. Byli bardzo agresywni. Opanowali wszystkie budynki. Zaczęli zabierać co im się tylko podobało, zwierzęta, drób. Zobaczyli moją starszą siostrę i mówią po ukraińsku, że tę panienkę też zabiorą, a mieli już w samochodzie

placzącą dziewczynę sąsiadów, którą pilnowali żeby nie uciekła. Na różne tłumaczenia i prośby nie było żadnej rady. Wtedy moja mama uklękła przed obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy prosząc o ratunek. Gdy tylko podniosła się z klęczek, usłyszeliśmy jakiś szum i huk. Okazało się, że koło naszej zagrody, nie wiadomo skąd, rozerwały się trzy kule armatnie. Jedna spadła na środku podwórza, druga koło domu, a trzecia koło stodoły. Nie uszkodziły budynków ani nikogo nie zraniły, ale wśród wojska powstał wielki popłoch. Szybko wsiedli do swych pojazdów i odjechali zapomniawszy o zabraniu siostry, którą już jeden z nich trzymał za rękę żeby nie uciekła.

Nie wiadomo skąd się wzięły te trzy kule bo front był jeszcze daleko i nie padały żadne pociski. Mieszkaliśmy jeszcze na miejscu ponad trzy miesiące i nie było żadnych strzałów. Moja mama do końca życia wspominała, że Matka Boża zesłała te trzy kule aby jej córkę ocalić. Opowiadała często o tym przy różnych okazjach i zawsze mówiła, że powinno się tym zdarzeniem podzielić z szerszym gronem ludzi. Spełniając jej życzenie dzielę się tym z czytelnikami naszej gazetki.

Marta Cydejko.

Dziękujemy Panu Bogu za plony ziemi

Pamiętam taki Odpust 15 sierpnia, który wypadł w okresie ogromnej suszy. Przed procesją ksiądz zaczął śpiewać Suplikację. "Obyś nam deszczu użyć raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie" – brzmiało naprawdę dramatycznie. Nagle rozległ się grzmot i lunął deszcz. Nie wyszliśmy już z procesją z kościoła, prawie nikt nie miał przy sobie parasola, ale wszyscy cieszyli się, że nareszcie pada. Było to tak, jakby Pan Bóg bezpośrednio odpowiedział na nasze prośby.

Nie trzeba nikomu tłumaczyć jak bardzo rolnictwo zależy od pogody, a życie nas wszystkich od wyników pracy rolników. Na pogodę natomiast nikt jeszcze sposobu nie znalazł. „Na nic ci człowiecze wstawać o północy, gdy nie ma Boskiej pomocy”, mówi stare przysłowie. Pamiętali o tym bardzo dobrze nasi przodkowie, gdy stawiali krzyże przy drogach i na polach, kiedy święcili ziarno do siewu, rozpoczynali żniwa procesją, a każdą pracę znakiem krzyża. Kiedy jeszcze byłam małą dziewczynką, nie wypadało do ludzi pracujących na polu powiedzieć „dzień dobry”. Mówiło się „Panie Boże dopomóż”, a oni odpowiadali, „Panie Boże zapłać”. A czy pamiętamy, żeby napoczynając bochenek chleba nakreślić na nim najpierw znak krzyża?

Trwa dyskusja w państwie o przyszłości rolnictwa, byliśmy świadkami wielu sporów i protestów, słyszy się narzekania. Trzeba domagać się szacunku dla pracy, dobrej polityki rolnej, porządku ludzkiego. Nie powinno jednak zabraknąć w tym wszystkim pamięci o porządku Boskim i modlitwy do Pana Wszelkiego Stworzenia. Był kiedyś taki rok, kiedy specjaliści przewidywali wyjątkowe zbiory ziemniaka i wszyscy, z góry, zanim cokolwiek urosło, narzekali na nadprodukcję. W maju przyszedł mróz i kartofle, weszły już na polach, zmarzły. Pan Bóg wziął w swoje ręce problem nadprodukcji. U Boga wszystko jest możliwe, czasem nawet uda się zebrać siano, mimo że ciągle leje. Nie zapominajmy o Bogu w naszej pracy i trosce o jutro. Niech będzie w naszym trudzie czas na westchnienie do Ojca, który jest w niebie. A kiedy uda nam się szczęśliwie zebrać plony, nie zapominajmy, że dużo w tym było Jego opieki i podziękujmy, choćby przynosząc do kościoła garść zboża na Matki Boskiej Zielnej.

Anna Kurtycz

List Księdza Tymoteusza do córki rolnika na Święto Matki Boskiej Zielnej

Aniu kochana!

Wiem, że jesteś zmęczona. Całe żniwa podziwiałem Ciebie. Inne dzieci odpoczywały, a Ty zawsze pomagałaś rodzicom. Wiem, że to ciężko. Usypiałaś mi w niedzielę. Mam dla ciebie tyle szacunku i dla wszystkich dzieci, które uczą się chleba zbierać i szanować pracę innych. Wrócę, Aniu, do parafii na 15 sierpnia, na święto Wniebowzięcia Matki Boskiej.

Kochani są rodacy. Znów nazwali to święto po swojemu - Matki Boskiej Zielnej. Lubię ten dzień. Wszyscy są już spokojni, że chleb jest pod dachem. Robią wianki ze wszystkich zbóż, z najładniejszych kłosów, z

owoców i kwiatów. Tacy świąteczni są wtedy moi żniwiarze. Zmęczeni są, ale mają tyle spokoju, tyle w oczach wdzięczności dla Boga i Jego Matki. Matka Boża też chyba kocha Polaków za 15 sierpnia, za to, że pozbiali z ziemi chleb, jako dar nieba. Każda wioska przyniesie swój wieniec. A każda chce zrobić ładniejszy. Pamiętasz zeszłoroczne? Kapliczka była z kłosów. Duch Święty z kłosów, hostia z ziaren pszenicy. A obraz Matki Bożej - suknię i płaszcz zrobili Jej ze wszystkich nasion. Wygląda naprawdę jak królowa, a ludzie nazywają Ją Zielną.

Ubieram się w ten dzień w najuroczystsze

szaty - w złoty ornat i wyjdziemy przed kościół. Oni będą przygotowani w procesji. Pewnie znów pan Wincenty będzie mnie witał. Co rok zostawia kawałek pola, uprawia je troskliwie, obsiewa czystym ziarnem, osobno młóci, oczyszcza, sam miele i złotą mąkę przynosi na komunikanty. Chcą mieć swoją Komunię świętą. Witają mnie bochenkiem chleba. Całuję go, z wdzięcznością dziękując Bogu za nasz chleb powszedni. Niosę chleb na ołtarz. Oni śpiewają "broń nas od głodu - Zdrowaś Maryja". Wiesz, Aniu, nie mogę wtedy mówić kazania:

"Dziękuję wam, żywicieli moi. Dziękuję, żeście z modlitwą chleb zbierali, że chcecie się nim dzielić z Bogiem i z braćmi, że chcecie, aby pod wspólnym dachem domostwa nie było głodnych. Dziękuję wam za to, że nie jesteście samolubni, oddajecie wasz chleb tym, którzy rządzą, aby dzielili go sprawiedliwie. Wiem, że chcecie, aby wszystkim był na zdrowie. Znam waszą troskę o każde ziarno, o każdy kłos. Znam waszą modlitwę przepoconą żniwami. Całuję wasz chleb i wasze ręce pachnące chlebem i Matki Boskiej zieleń."

Patrz na was wasze dzieci. Dobrze, że z wami pracują. One uszanują pracę i pokochają ojcową ziemię przepojoną i uświęconą modlitwą. Jedźcie chleb w spokoju, ze zdrowiem, z dziękczynieniem i z radością.

Wiesz, Aniu, dopiero gdy wzięłem w ręce Wasze komunikanty i modliłem się: "Błogosławiony jesteś, Panie Boże wszechświata, bo dzięki Twojej dobroci otrzymaliśmy chleb, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich" - wtedy odczułem, jak ciężki jest Wasz chleb. Odczułem, że taki święty chleb godny jest, aby stał się Ciałem Pana Jezusa.

Aniu moja kochana. Poproszę mamę, żeby pozwoliła Ci jutro dłużej pospać. Przyjdź, wybierzesz sobie książki do czytania. Kiedyś będzie po żniwach. Wszyscy wybierzemy się na dożynki do Ojca, który jest w niebie. Wyjdzie nam na spotkanie. Dzieci moje! Zmęczeni jesteście?! Nic, Ojciec, już teraz nie. Odpocznijcie trochę. Nie, Ojciec, nie fatyguj się, my tu w drzwiach. Tylko weź te snopy. A kwiaty daj Twojej Matce - naszej Matce Zielnej. Wybraliśmy najładniejsze.

Żeby tylko z naszej parafii nikt nie przyszedł z pustymi rękoma, bo byśmy się chyba ze wstydu spalili, prawda, Aniu?

Jeszcze raz o wizycie Ojca Świętego w Polsce.

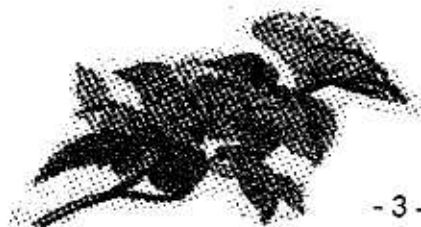
Pielgrzymka, pielgrzymka i po pielgrzymce - można powiedzieć parafrazując powiedzenie o świętach. Czy warto wracać jeszcze raz do tego wydarzenia, które tyle razy już było omawiane i podsumowywane? Uważam, że warto. Było to naprawdę wielkie wydarzenie. W tej chwili nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego jak wielkie. Docenimy to dopiero być może po latach. Wtedy kiedy niewiele już będzie żyło ludzi, którzy mogli spotkać się z żywym Janem Pawłem II. Zapytają nas wtedy młodzi, „Jak to było?, Jak to przeżywaliście?” Będziemy wtedy szczęśliwi, że dane nam było na własne oczy oglądać te niezwykle rzeczy. A może będzie nam wstyd? Wstyd, bo nie doceniliśmy tych dni, nie wybraliśmy się na spotkanie, nie znaleźliśmy czasu na oglądanie transmisji w telewizji?

Głęboko utkwiała mi w pamięci scena z pieszej pielgrzymki. Tak naprawdę to drobna i niezauważalna. Szliśmy szosą, przy której ciągnęła się duża wieś. Jedna z sióstr zakonnych, zapewne czegoś potrzebując, podeszła do furtki jednego z gospodarstw. Furtka była zamknięta. Pobiegła więc szybko dalej. Na pielgrzymce nie można tracić czasu. Grupa nie czeka, idzie, a gonienie grupy odbiera siły. Prawie w tej samej chwili, w której siostra odeszła od furtki, z domu wybiegła kobieta. Dobiegła do furtki, otworzyła ją. Widać było, że chciała zaprosić siostrę, ale było już za późno. Za późno może o minutę. Wszystko razem nie trwało dłużej niż minutę, tyle ile trzeba by minąć dom idąc szybkim marszem. Dało mi to jednak dużo do myślenia. Trzeba szanować swój czas i umieć dostrzegać ważność naszego dziś. Mieć oczy i uszy otwarte na to co dzieje się dokoła, bo można przegapić najważniejszy moment życia, tak jak ta kobieta straciła szansę pomocy pielgrzymowi.

„Nie poznał naród czasu nawiedzenia swego” - o kim to powiedziano? Może o Żydach, którzy do dziś nie uznają Największego Człowieka Zrodzonego z Niewiasty i Boga, Jezusa, który jest przecież ich rodakiem. Miejmy nadzieję, że uda nam się i o nas tak nie powiedzieć.

Ojciec Święty wciąż jeszcze jest z nami, kto wie, może Pan Bóg pozwoli mu przyjechać do nas jeszcze raz, może nam uda się pojechać do Rzymu. Na pewno możemy słuchać go dzięki telewizji, czytać jego przemówienia i listy. Korzystajmy z tej szansy, bo nie mieli jej ludzie żyjący przed nami i zazdrościć jej nam będą ci co przyjdą po nas.

Anna Kurtycz



Papież w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego

Miałam niezwykłą okazję uczestniczyć w uroczystości poświęcenia przez Ojca Świętego nowej siedziby Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Na przeszło stu pracowników Szkoły Języków Obcych UW, w której pracuję, było tylko kilka zaproszeń i jedno z nich przypadło akurat mnie. Była to okazja niezwykła z wielu powodów. Pierwszy, nie najważniejszy, ale mój osobisty, to fakt, że siedziałam bardzo blisko, pewnie bliżej niż najlepsze sektory na Mszach św.

Ważniejsze było jednak to, że ja, wychowana w socjalizmie, doczekałam chwili, kiedy zaproszenie na taką uroczystość można otrzymać od szefa w pracy, a Papież jest zapraszany by poświęcić „kawałek mojego zakładu”.

Uroczystość była pokazana w telewizji w wielkim skrócie, dodam więc, że obecni byli wszyscy rektorzy uczelni warszawskich, także z Wojskowej Akademii Technicznej, przedstawiciele władz miasta i Parlamentu, członkowie Senatu uczelni, profesorowie, wykładowcy. Byli też zaproszeni księża. Jedną z moich koleżanek spotkała nawet swojego proboszcza. Najznakomitsi goście dostąpili zaszczytu ucałowania pierścienia Papieża. Warto więc pamiętać, że to Papież udziela audiencji prezydentom, a nie odwrotnie. Taka jest jego pozycja, którą uznaje cały świat, nawet świat niechrześcijański. Ciekawa i znamienita jest także historia wybudowania gmachu biblioteki. Po rozwiązaniu PZPR Uniwersytet Warszawski wystąpił o przekazanie mu Domu Partii, który można byłoby przeznaczyć na bardzo potrzebną Uniwersytetowi nową bibliotekę. Spadkobiercy PZPR (czyli SDRP) odpowiedzieli, że nie mogą tego uczynić, ponieważ gmach ten jest darem

narodu dla partii, a darów się nie oddaje. Należy przypomnieć, że kiedy budowano Dom Partii wszyscy musieli kupować cegielki na tę budowę. Rektor UW zwrócił się więc poprzez telewizję do osób, które miały cegielki, aby zechciały ofiarować je Uniwersytetowi. Miało to być symboliczne przekazanie „daru” Uniwersytetowi. Odpowiedź była natychmiastowa. UW otrzymał tysiące cegiełek, które były przesyłane do uczelni całymi workami. Dzięki tej akcji Uniwersytet otrzymał Dom Partii. Okazało się jednak, że budynek nie nadawał się na bibliotekę. Stropy były zbyt słabe by udźwignąć ogromny ciężar książek, a wzmocnić ich nie było można, ponieważ ogrzewanie było w podłodze i suficie. Powołano więc spółkę, która zorganizowała w dawnym Domu Partii centrum finansowo-bankowe, mieści się tam Warszawska Giełda. Dochody z tej działalności spółka miała przeznaczyć na budowę nowego gmachu Biblioteki UW. Tak się też stało. W ciągu czterdziestu miesięcy stanął na rogu ulic Dobrej i Lipowej na Powiślu gmach, który poświęcił Papież.

Bardzo ważne były słowa Ojca Świętego, który powiedział, że skoro Uniwersytet poprosił o poświęcenie biblioteki Papieża, to znaczy, że pragnie rozwijać wartości, które on głosi. Oczywiście jest, że nie wszyscy pracownicy UW, podobnie jak nie wszyscy Polacy, pospieszyli na spotkanie z Papieżem, jednak słowo raz wypowiedziane nie ginie, lecz wydaje owoc. Nie ma wątpliwości, że wizyta Jana Pawła II w Polsce przyniesie owoce.

Anna Kurtycz

Błogosławieni męczennicy

Okres II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej 1939-1945 pociągnął za sobą pasmo zniszczeń i miliony ofiar Polaków. Był on czasem niezwykle krwawego prześladowania Kościoła. W tej dramatycznej konfrontacji zła z "prawdą o Bogu i człowieku" Kościół w Polsce przemówił świadectwem wielkiej rzeszy męczenników, którzy oddali życie dlatego, że jednoznacznie, publicznie opowiedzieli się za wiernością Bożemu Prawu.

Spośród tych heroicznych świadków wiary, którzy zasłynęli blaskiem świętości, 108 osób zostało objęte procesem beatyfikacyjnym. Są to postaci związane z 18 diecezjami, Ordynariatem Polowym i 22 rodzinami zakonnymi: 3 biskupów, 52 kapłanów diecezjalnych, 26 kapłanów zakonnych, 3 kleryków, 7 braci zakonnych, 8 sióstr zakonnych i 9 wiernych świeckich.

Proces beatyfikacyjny męczenników rozpoczął się w 1992 r. we Włocławku, tj. w diecezji, która w czasie prześladowania poniosła procentowo największe straty - daninę krwi złożył tu więcej niż co drugi kapłan wraz z bł.

Michałem Kozalem. Po dwóch latach prac na etapie diecezjalnym przy współudziale trybunałów w 17 diecezjach, w marcu 1994 r. akta Procesu, liczące ok. 96 tys. stron, zostały przekazane do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie do dalszego rozpatrzenia i orzeczenia o męczeństwie. Bardzo intensywne prace pozwoliły już 20 listopada 1998 r. na przeprowadzenie wnikliwej dyskusji teologicznej o męczeństwie 108 Sług Bożych. Jej pozytywny wynik został potwierdzony 16 lutego 1999 r. na Kongresie Kardynałów i Biskupów przy tejże Kongregacji, co otworzyło drogę do promulgacji dekretu o ich męczeństwie w dniu 26 marca 1999 r. Uroczystej beatyfikacji dokonał Ojciec Święty Jan Paweł II w Warszawie 13 czerwca 1999 r. (Tygodnik Rodzin Katolickich „Źródło” 06.06.1999)

O błogosławionych biskupach płockich słyszeliśmy dużo. Pisaliśmy też o nich w ostatnim numerze naszej gazetki. Trzecim biskupem w gronie męczenników jest bp Władysław Gorol. Dzieje męczenników są zbliżone. Byli

aresztowani, ponieważ byli kapłanami, zakonnikami, lub wyróżnili się gorliwością apostołską. Ginęli w obozach koncentracyjnych. Warto podkreślić, że wielu z nich zginęło w Oświęcimiu, o którym pamięć Żydzi chcieliby zagarnąć wyłącznie dla siebie. Zdarzało się, że na śmierć szli razem proboszcz i wikariusz, i razem zostali błogosławionymi.

Niektórym proponowano wolność w zamian za porzucenie kapłaństwa, lub za podeptanie krzyża. Odmówili i oddali życie. Czytając ich życiorysy widzimy jasno, że hitlerizm był wrogi chrześcijaństwu i chciał je zniszczyć. Jeden z męczenników został aresztowany, ponieważ nie zgodził się wyznaczyć swoich braci kleryków do niszczenia figur i krzyży przydrożnych. Niektórzy zginęli za ratowanie Żydów. Wiele z nich ofiarowało życie za innego człowieka, podobnie jak św. Maksymilian Kolbe.

108 ludzi to za dużo by w naszej gazecie podawać wszystkie życiorysy. Zatrzymajmy się więc przy osobach świeckich.

Franciszek Stryjas (1882-1944) Wiemy świecki spod Kalisza, wzorowy ojciec rodziny. Gdy przedłużała się nieobecność księży, w większości aresztowanych, rozpoczął od 1942 r. potajemne nauczanie dzieci religii w okolicznych wioskach, by przygotować je do I Komunii Świętej. Za tę działalność został aresztowany przez policję hitlerowską, osadzony w więzieniu w Kaliszu, gdzie po dziesięciu dniach tortur 31 lipca 1944 r. zakończył życie.

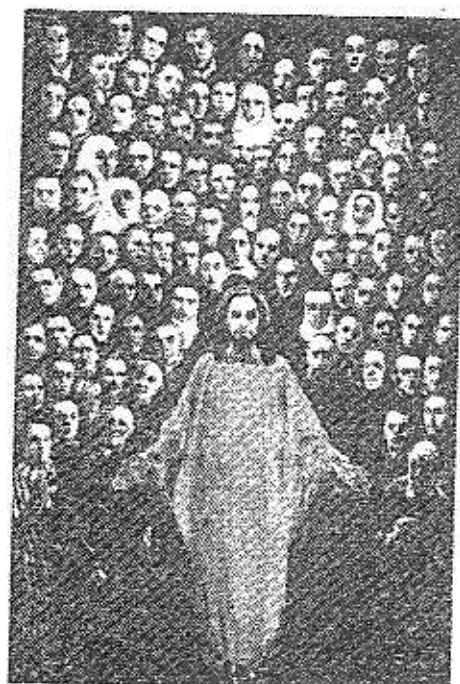
Stanisław Starowieyski (1895-1940) Ojciec rodziny, utalentowany administrator apostoł laikatu, prezes Akcji Katolickiej w diecezji lubelskiej. Za tę działalność został aresztowany w kwietniu 1940 r. i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Doprowadził tam do nawrócenia m.in. znanego, wojującego ateistę, Adama Sarbinowskiego. Zakończył życie w Wielkanoc, 13 kwietnia 1941 r.

Marianna Biernacka (1888-1943) W Czasie akcji odwetowej ze strony gestapo, spontanicznie ofiarowała swoje życie, w zamian za wziętą na egzekucję swoją brzemienną synową i życie dziecka, mającego się wkrótce narodzić. W ten sposób synowa mogła wrócić do domu, Mariannę natomiast zabrano do więzienia, a później 13 lipca 1943 r. rozstrzelano w Naumowiczach k. Grodna.

Natalia Tułasiewicz (1906-1945) Nauczycielka z Poznania, żarliwa animatorka apostołatu świeckich. W 1943 r. wyjechała dobrowolnie do Niemiec z transportami deportowanych na prace przymusowe młodych kobiet, by podtrzymywać pośród nich ducha wiary i miłości Ojczyzny. Za tę działalność została skazana na śmierć w obozie Ravensbrück. Została uśmiercona w 1945 r.

"Poznańska Piątka"- młodzieńcy związani z oratorium księży salezjanów w Poznaniu. **Czesław Józwiak (1919-1942)**, **Edward Kaźmierski (1919-1942)**, **Franciszek Kęsy (1920-1942)**, **Edward Klinik (1919-1942)**, **Jarogniew Wojciechowski (1922-1942)**. Liderzy katolickich organizacji młodzieżowych, aresztowani we wrześniu 1940 r. i osadzeni kolejno w Forcie VII i przy ul. Młyńskiej w Poznaniu, we Wronkach, Berlinie i więzieniu w Zwickau w Saksonii. W więzieniach poddawani rozlicznym szykanom, odmawiali różaniec i odprawiali nowenny przed ważnymi świętami kościelnymi. Ostrzegający ich więźniów, gdy wspólnie modlili się w celi, na uwagę: "Czy wiecie, co was czeka?", usłyszał odpowiedź: "O tym, co nas czeka, wie tylko Bóg. Jemu ufamy. Cokolwiek się stanie, będzie to Jego wola". Zgilotynowani 24 sierpnia 1942 r. na dziedzińcu więzienia w Dreźnie.

Ojciec Święty ogłosił błogosławionymi 108 osób, ale przecież męczenników było tysiące i miliony. Na pewno wielu z nich zasługuje na miano błogosławionych i świętych. Postacie tych, którzy zostali wyniesieni na ołtarze pokazują nam, że świętość jest dla wszystkich, bogatych i biednych, żonatych, zamężnych i wolnego stanu, dla duchownych i świeckich. Wystarczy tylko być wiernym i pamiętać, że najważniejszy jest Bóg. Łatwo powiedzieć – być wiernym – a jednak są tacy, którzy to potrafią.



Jednym z męczenników beatyfikowanych w Warszawie jest też ks. Roman Archutowski, który prawdopodobnie pochodził z naszej parafii.

Są trzy powody pozwalające tak sądzić. Po pierwsze życiorys opublikowany w książce „Czytanki Majowe” pod redakcją ks. bpa Edwarda Materskiego, Radom 1999, podaje, że urodził się on w Karolinie, a chodził do szkoły m.in. w Pułtusk. Po drugie, najstarsi ludzie pamiętają, że mieszkała w parafii rodzina Archutowskich, z których dwóch było księżmi. Pani Archutowska była według tych relacji siostrą pani Kacperskiej. Po trzecie, ksiądz proboszcza odwiedził kilka lat temu zakonnik, Kapucyn, który poszukiwał informacji o tej rodzinie i przyjechali w tym celu do Karolina. Niestety, jak wspomina Ksiądz Proboszcz, niewiele się zdołał dowiedzieć. Jest to bardzo ciekawa sprawa i postaramy się zdobyć dokładne informacje.

Bł. Roman Archutowski urodził się 5 sierpnia 1882 roku w Karolinie. Po ukończeniu szkół w Pułtusk i Suwałkach, w roku 1900 wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. Po ukończeniu studiów przyjął święcenia kapłańskie w roku 1904. Studiował też teologię w Petersburgu. Pracował w Warszawie jako wychowawca młodzieży, był dyrektorem gimnazjum. Pracował naukowo. W 1940 roku został mianowany rektorem Seminarium warszawskiego. W czasie wojny był prześladowany za pomoc i opiekę okazaną pokrzywdzonym i Żydom. We wrześniu 1942 roku został osadzony w więzieniu na Pawiaku. Usiłowano zmusić go do wyrzeczenia się wiary, wkładano mu koronę z drutu na głowę i bito pejcem. 25 marca 1943 roku przewieziono go do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Zachorował na tyfus i zmarł w Niedzielę Palmową dnia 18 kwietnia 1943 roku. Ciało jego zostało spalone w piecach Majdanka.



W tym roku Papież Jan Paweł II odwiedził Radzymin – miejsce związane nierozdzielnie z Bitwą Warszawską. Wzruszające było jego spotkanie z kilkoma weteranami tej wojny, z nielicznymi, którzy jeszcze żyją. Tacy byli szczęśliwi, że doczekali takiego zaszczytu. Choć u kresu życia, doczekali, że oddano im chwałę. Przypomnijmy postać tego, który nie doczekał, poległ, - bohatera tamtej bitwy ks. Ignacego Skorupki. Jego życiorys zaczerpnęliśmy z przedwojennej książki prof. Feliksa Konecznego „Święci w dziejach narodu polskiego”.

„...Socjalizm rosyjski stał się „maksymalnym”, tj. największym, najwięcej żądającym. Stąd po rosyjsku sam się nazwał bolszewizmem (bolsze znaczy więcej); chce jak największego wszechstronnego i konsekwentnego zastosowania, i to natychmiast, wszystkich pomysłów żydowskiego twórcy socjalizmu, Marksa. Gdy bolszewicy opanowali Rosję, nie zostawili kamienia na kamieniu nie tylko z państwa, ale i ze społeczeństwa rosyjskiego. To samo chcieli zrobić z Polski i runęli na nas w r. 1920.

Odparcie najazdu bolszewickiego związane jest z imieniem bohaterskiego ks. Skorupki, który będąc kapłanem wojskowym, szedł pod Radzyminem razem z żołnierzami i to w szeregu pierwszym, dzierżąc w ręku wysoko krzyż przed oczyma obrońców chrześcijaństwa, cywilizacji, Ojczyzny - i poległ.

Ks. Ignacy Skorupka, rodowity Warszawianin, urodził się dnia 31 lipca, 1893 r. W Warszawie uczęszczał do szkół i do seminarium duchownego, a następnie w

Petersburgu do akademii duchownej. Święceń kapłańskich udzielił mu arcybiskup mohilewski, ks. Cieplak w r. 1916. Był więc kapłanem zaledwie cztery lata. W tym krótkim czasie zażył dość rozmaitości i zebrał немало doświadczenia. Kiedy podczas wielkiej wojny powszechnej rząd rosyjski ewakuował mnóstwo ludności polskiej z Kongresówki dalej na wschód, powstawały wojenne osiedla polskie, nie chcąc obywać się bez opieki religijnej. Młody ks. Skorupka był w dwóch miejscach takim wojennym proboszczem przygodnych kolonij polskich: w Bogorodku pod Moskwę i potem w Kilińcach w gubernii czernihowskiej, gdzie obowiązki jego pasterskie obejmowały duże koło o promieniu 50 km. Po wojnie obrał sobie zawód nauczycielski i był katechetą czyli prefektem, najpierw w Łodzi. Następnie przez pewien czas był proboszczem w Ojrzanowie-Zelichowie, gdzie wypadki wojenne zniszczyły kościół i plebanię. Odbudowawszy je - wraca do młodzieży szkolnej, tym razem w rodzinnej Warszawie. Przyjmuje obowiązki katechety w dwóch szkołach, a obok tego otrzymuje przy ks. metropolicie arcybiskupie warszawskim stanowisko notariusza archiwisty, a nadto jeszcze spełnia obowiązki kapłana w Ognisku Rodziny Maryi.

Gdy wybuchła wojna z bolszewikami w r. 1920, objął ks. Skorupka stanowisko kapłana garnizonu na Pradze (przedmieście Warszawy). Był to kapłan godzien stanąć obok dawnych przewodników duchownych wojsk polskich z czasów Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego. Dodawał ducha żołnierzowi swą głęboką wiarą w zwycięstwo. Rozeszła się między wojskiem jego przepowiednia: Najświętsza Panna, Królowa Korony Polskiej, nie dopuści, by naród polski miał zginąć. Ona modlitwą swą uzyska u Boga łaskę cudu. Nie minie 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a Polacy przestaną się cofać i rozpoczną się dni zwycięstwa dla oręża polskiego”.

Dnia 14 sierpnia, w wigilię święta, znajdował się ks. Skorupka w okopach we wsi Ossowie i śpiewał

„Serdeczna Matko” ze swymi żołnierzami i uczniami. Był to 2 batalion 36 pułku piechoty, batalion złożony przeważnie z młodzieży gimnazjalnej. Był tam katechetą i kapłanem w jednej osobie. Nagle słysząc hasło do szturm. Ksiądz zrywa się pierwszy, w stule na ramionach, w rękę wznosząc wysoko krzyż, a za nim jego gimnazjaliści. Upadł ranny od kuli, podźwignął się i choć widać było, że broczy krwią, biegł dalej wśród swego batalionu. Dostał drugą ranę, a ciężką, od bagnetu, a inny bolszewik strzaskał mu czaszkę kolbą. W biuletynie sztabu generalnego z 16 sierpnia ogłoszono, co następuje: „Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć ks. kapłana Ignacego Skorupki 8-ej dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom”.

Takim był początek zwycięstwa pod Radzyminem. Wieczorem dopiero można było przewieźć zwłoki bohaterskiego kapłana do pobliskiej wioski i potem do Warszawy. Nie trzeba tłumaczyć, dlaczego pogrzeb jego stał się uroczystością, w której uczestniczyły wszystkie stany. Nie brak w stolicy modlitw pod jego wezwaniem, a zapewne też i w wojsku polskim pamięć jego pozostanie. Nikt by się nie zdziwił, gdyby zaczęto zbierać materiały do wstępnych czynności celem otrzymania beatyfikacji.

W Padwie w wielkiej bazylice św. Antoniego, w kaplicy zwanej polską, znajduje się mapa Polski, sporządzona ze spisu, z oznaczeniem dokładnym miejsc, na których rozegrała się owa bitwa, zwana ogólnie „warszawską”, bo to było pod Warszawą. Mapa ta ozdobiona jest dwoma medalionami, mianowicie Ojca św. Piusa XI, który był wówczas nuncjuszem w Polsce (a Warszawy nie opuścił), tudzież ks. Skorupki.

Odparci bolszewicy przypominali nam się jednak nieraz. Wszakże nie przestawali tępić katolicyzmu, a tym samym polskości; ileż zaś polskiej ludności pozostało w dawnych najdalszych wschodnich prowincjach królestwa polskiego, a które do wskrzeszonego nowego państwa nie należały! Pozostały poza naszą granicą wschodnią, i tym samym dostały się pod władzę bolszewików. ...”

Wspomnienia z Pieszej Pielgrzymki do Częstochowy

Pobudka bywa najczęściej o 4.00 lub 4.30, trzeba szybko wstać, zwinąć śpiwór, wypuścić powietrze z materaca, złożyć namiot, przygotować porcję jedzenia i picia na cały dzień, zjeść śniadanie, pozbiierać śmieci, spakować bagaże i odnieść na miejsce, skąd będą zabrane na samochód. Teraz tylko wyjść na drogę, poprawić paski od plecaka i ...ruszamy! Teraz nie ma pośpiechu, ani żadnych trosk. Cały dzień wędrowania przed nami.

Przed 6.00 rano las spowija lekka, biała mgiełka, rosa skrzy się na pajęczynach w lesie. Orzeźwiający powietrze wypełnia płuca. Cały las śpiewa z nami Godzinki.

Przemierzając pieszo kilometry asfaltu i piaszczystych dróg leśnych, inaczej widzi się świat. Każde drzewo i każda krzewinka nabiera indywidualnych kształtów i staje się bliska, a drogi stają się swojskie i własne, bo przedeptało się je własnymi, czasem zbolałymi nogami.

Czasem bywa ciężko. Dni nie składają się tylko z chłodnych poranków. Przychodzi skwarne południe, kurz wzniesiony setkami stóp wryza się w gardło, pot spływa, nie ma wody, bolą otarte nogi. Mimo to żaden uczestnik pielgrzymki nie rezygnuje łatwo. Lekarze, którzy w normalnych warunkach odesłaliby do domu, rozumieją, że tu panują inne prawa, robią wszystko, by pomóc ludziom dojść do celu. Każdy wraca z pielgrzymki spalony słońcem, utrudzony, niewyspany. A jednak ... zamiast przysiąć sobie, że „nigdy więcej”, czeka do następnego lata, martwi się już

od wiosny o urlop. A kiedy zbliża się dzień wyjścia, to nie „może się doczekać”. Woła go każda droga, śni się rozśpiewany las o świcie, tak bardzo chce się iść. Kiedy nie można wyruszyć, to jakże zazdrości się tym co poszli, towarzyszy się w myślach, zastanawia, gdzie dziś pielgrzymi nocują, biegnie, by chociaż popatrzeć jak wychodzą z Warszawy, albo czeka, żeby pokazali w telewizji. Dlaczego tak jest? Co tak ciągnie tam, gdzie jest trud, tłok, kurz, upał lub deszcz?

Zastanawiałam się nad tym. Można znaleźć wiele powodów – że miło jest w towarzystwie, że ładnie śpiewają, że odrywa się człowiek od codziennych obowiązków. Na pewno nie chodzi o to, by odwiedzić Częstochowę. O wiele szybciej i wygodniej pojechać tam samochodem. Liczy się pielgrzymi trud w drodze. O pielgrzymce pieszej mówi się, że są to rekolekcje w drodze. To prawda. Ale i rekolekcje można przeżywać w jakimś wygodnym ośrodku.

Myślę, że pielgrzymka to prawdziwe spotkanie z Bogiem, w pewnym sensie, przedsięwzięcie nieba. Pielgrzym nie ma nic – dachu nad głową, majątku, wszystko zostawił poza sobą. Nic od niego nie zależy, nie ma dokąd się spieszyć. Idzie wielbiąc Boga i ufając, że On rozacza nad nim opiekę. Kiedy czasem słyszymy, że w niebie nie robi się nic prócz wielbienia Boga, może się wydawać, że to nie jest ciekawe. Ale to jest prawdziwa frajda – być z Tym, który mnie kocha nade wszystko. Oto podstawowa atrakcja pielgrzymki.

Na pielgrzymce obowiązuje zupełnie inna hierarchia „wartości przyziemnych”. Odkrywamy, że liczy się naprawdę niewiele rzeczy i niewiele potrzeba. Dostrzegamy prawdziwą wartość kubka wody, kromki chleba, skromnego dachu nad głową. Jesteśmy jak lilie polne z Ewangelii, o które troszczy się Bóg. Wracamy jakby do źródeł życia i wszystkiego czym żyjemy. Ponieważ nie od nas zależy, co przyniesie jutro, nie troszczymy się i jesteśmy wolni. Najbardziej odczuwa się tę wolność wychodząc na drogę wcześniej rano, kiedy nawet śpiwór zostawiamy za sobą.

Poczucie wolności daje także odważnie i zdecydowanie wyznana wiara. Nikt niczego nie musi udawać, skoro idę w tej grupie, to znaczy, że wierzę. Tak mnie widzą bracia pielgrzymi, tak też widzą ludzie spotkani w drodze. Nawet jeśli ktoś ma wątpliwości na co dzień, przez te kilka dni pielgrzymki daje świadectwo swojej wierze.

Dobrze jest być wśród ludzi, którzy mają takie samo zdanie w podstawowych sprawach. Bezpiecznie czuje się człowiek, kiedy nie przeżywa rozterek, których tyle w życiu codziennym – przyznać się do Boga, czy nie? Odezwać się w Jego obronie, czy milczeć? Co myśli o Bogu mój kolega w pracy? Jasne i odważne przyznanie się bardzo pomaga.

*„Ja chcę żyć dla Króla,
co równy jest ogromnie,
za Nim iść, z Nim jest fajnie,
On uśmiecha się do mnie”.*

Tak brzmi refren jednej z piosenek pielgrzymkowych. Bóg uśmiecha się blaskiem słońca i zsyła ochłodę w postaci deszczu. W upał jest sucho i można spać nawet pod gołym niebem. W deszcz dobrze się idzie, bo jest chłodno, a pęcherze odmiękają i mniej bolą. Zawsze jest dobrze. Narzekanie nie jest w dobrym stylu na pielgrzymce.

*Ja nie narzekam, chociaż wiele tu nie mam,
zdebkę małą i więcej nic.*

*Ile w wieczności, w mej ojczyźnie niebieskiej,
jędło miał pałac co złotem lśni.*

Tam ja mam pałac, hen poza górami,

*w tym jasnym kraju, gdzie młodość wciąż trwa,
gdzie lzy nie płyną, wszystkie troski przemina,
tam mi mój Zbawca koronę da. ...*

*Więc mi nie współczuj, choć wydaję się biedny,
ja pielgrzymuję do górnych stron.*

*Ja szukam miasta ze złotymi bramami,
tam ja dostanę koronę i dom.”*

Słowa tej piosenki bardzo trafnie opisują sytuację Chryścijanina-Pielgrzyma. Wyznawana przez nas religia nabiera najpełniejszego sensu, kiedy uwierzmy w ten złoty pałac, który Bóg dla nas przygotował i zrozumiemy, że tu na ziemi jesteśmy tylko przejściowo. Nasze obecne życie jest drogą, pielgrzymowaniem do Domu Ojca. Czy jest coś ważniejszego dla pielgrzyma, niż podążanie właściwą drogą i szczęśliwe dotarcie do celu?

Można w takim kontekście zrozumieć odwagę, męczenników, którzy nie bali się śmierci. Jak mieli się bać, skoro była to dla nich „droga na skróty?”

Uczestnik pielgrzymki pieszej ma szansę uświadomić sobie te prawdy namacalnie. Tu w domu, ma piękne pokoje, ma często ładny samochód. Kiedy wyciąga rękę po kawałek chleba, po owoc, czy kubek wody, to nie dlatego, że jest żebrakiem, ale dlatego, że jest w drodze. Jeśli śpi pod gołym niebem, to dlatego, że tak wybrał, postanowił wyruszyć. Kiedy skończy się pielgrzymka, wróci do domu i będzie lepiej sytuowany niż wielu z tych, którzy może pożałowali pielgrzymom wody.

Na pielgrzymce dostrzega się wartość rzeczy i spraw, których się normalnie nie widzi. Oto kilka przykładów.

Szłam wtedy po raz pierwszy. Pierwszy dzień pielgrzymki warszawskiej jest bardzo męczący, bo idzie się najpierw przez rozgrzane miasto, potem cały czas asfaltem. Pojawiają się pierwsze pęcherze, mało jest cienia. Wieczorem zatrzymaliśmy się na nocleg w Mrokwie. Najbardziej chciało się pić. Kuchnia pielgrzymkowa gotuje zawsze wieczorem czarną kawę (zbożową), która jest za darmo. Wzięłam naczynia i poszłam około kilometra. Dwie prawie najważniejsze sprawy na pielgrzymce to woda do mycia i picie na cały dzień. „Kuchnia” mieściła się na łące. Ogromne (może 300-litrowe) kotły stały na paleniskach. Okazało się, że jeszcze się nie ugotowało. Czekaliśmy, bo za daleko było wracać. Trzeba oszczędzać siły. Po pół godziny zaczęto rozdawać kawę. Była bardzo czarna. Kawę gotują mężczyźni lub

chłopcy, ochotnicy-pielgrzymi. Nie mieli doświadczenia i wyszła im trochę za mocna. Nalali mi do dwóch litrowych pojemników i do blaszanego kubka. Można było poczekać aż wystygnie, wrócić do namiotu, posłodzić. Zanim doszłam, wypilałam cały półlitrowy kubek, gorącej, niesłodzonej. Nigdy przedtem, ani potem nie smakowało mi nic tak bardzo jak ta czarna kawa bez cukru. Zawsze to wspominam, kiedy mam ochotę „grymasić”.

Pierwszy raz poszłam na pielgrzymkę w 1986 roku. Szłam w grupach „17”. Było nas wtedy w „siedemnastkach” około 8 tysięcy. Cała pielgrzymka warszawska liczyła ok. 30 tysięcy osób. W mojej grupie „czerwono-żółtej” szło ok. 800 osób. Nic dziwnego więc, że dużym problemem było wtedy kupienie chleba. Z pielgrzymką jechali zaopatrzeniowcy i sprzedawali chleb, ale w takim tłumie rzadko miało się szczęście, zwłaszcza, że grupa idzie i nie czeka na kilku „zголоdniałych”, którzy stanęli w kolejce. O kupieniu chleba w sklepie nie było nawet co marzyć. Półki były puste, bo zawsze wszystko wykupili już ci przed nami.

Około południa mieliśmy odpoczynek w niewielkim miasteczku. Nazwy już nie pamiętam. Chleb nam się kończył i wiedzione naiwną nadzieją zapytałyśmy z koleżanką panie stojące w bramie domu, czy może gdzieś można kupić chleba. Odpowiedziały, oczywiście, że było to możliwe tylko wcześniej rano. Jednak jedna z nich, drobna staruszka, powiedziała, że ona ma trochę w domu i zaraz przyniesie. „Ale poczekajcie panie na pewno” – prosiła ze trzy razy. Przyniosła, pół bochenka, lekko wykrojonego w środku, przepraszając, że tylko tyle ma. W tym czasie inna też przyniosła chleb. Oczywiście żadnych pieniędzy nie przyjęły. Prosiły o modlitwę. Mogłyśmy się jeszcze podzielić chlebem z innymi.

Na pielgrzymim szlaku spotyka się ogromnie dużo dobroci ludzkiej. Ludzie często traktują pielgrzymów jak jakieś specjalne osoby, którym się nie odmawia. Pamiętam, jak w jednej wsi ludzie byli smutni, bo nagotowali jedzenia o dzień za wcześniej, ale „kompania nie szła”. Kiedy przyszliśmy później, przepraszali, że już tyle nie mają, bo spodziewali się nas wcześniej.

Krąży po Polsce taka opinia, że na pielgrzymce warszawskiej to nawet za wodę trzeba płacić. Ja spotkałam się tylko kilka razy, że gospodynie życzyły sobie pieniędzy za mleko. Czy można mieć pretensję? Chyba nie. Przecież pielgrzymi to nie żebracy. W większości jednak ludzie byli zawsze bardzo dobrzy i dzielili się wszystkim hojnie.

Ostatni raz szłam w 1992 roku. To już były inne czasy. Nie tylko chleb można było kupić bez kłopotu, ale także drożdżówki i pączki. Prywatni właściciele rozumieją, że w ich interesie leży, aby sprzedawać jak najwięcej. We wsiach, w których nocowała pielgrzymka, sklepy były otwarte prawie całą noc i kupić można było wszystko. Łatwiej jest więc pielgrzymować. Cieszę się jednak, że dane mi było pójść na pielgrzymkę w cięższych czasach i spotkać tych wspaniałych ludzi, którzy umieli się dzielić z trudem kupionym bochenkiem chleba.

Anna Kurtycz

Niedługo wrzesień

Najbliższy rok szkolny 1999/2000 już wkrótce się rozpocznie. Tym razem pierwszy dzwonek przywita dzieci i młodzież w „nowej szkole”.

Na reformę oświaty składają się zmiany strukturalne i programowe. Nowy, trójstopniowy system polskiego szkolnictwa obejmować będzie w zakresie kształcenia ogólnego sześciolletnią szkołę podstawową (w naszej gminie są 4 takie szkoły), trzyletnie gimnazjum (w naszej gminie tworzy się trzy gimnazja: w Serocku, Woli Kiełpińskiej i Zegrzu) i trzyletnie liceum. Uczeń spędzając w szkole łącznie 12 lat swojego życia dostaje się trzykrotnie w nowe środowisko, zmienia kolegów, poznaje nowe metody pracy, styka się z odmiennymi wymaganiami.

Najdłuższy, sześciolletni okres nauki przypada na szkołę podstawową, która powinna być usytuowana najbliżej domu dziecka. Jednak i ten czas charakteryzuje odmienną strategię nauczania. Klasy I-III pracują inną metodą niż klasy IV-VI. Mówimy odpowiednio o nauczaniu zintegrowanym i nauczaniu blokowym. W gimnazjum uczeń spotka się z nauczaniem przedmiotowym, które w zasadzie przypomina obecną szkołę. Tak więc uczniowską drogę w zakresie

kształcenia ogólnego wyznaczają trzy szkoły, a zarazem cztery etapy edukacyjne dostosowane do możliwości rozwojowych dzieci. Ponadto gimnazjum ma być szkołą, w której wyrównuje się szanse edukacyjne młodzieży przechodzącej ze szkół mniejszych, słabszych w obsadzie kadrowej i zaopatrzeniu w pomoce naukowe.

Reforma programowa z kolei ma zmniejszyć encyklopedyczność wiedzy uczniów na rzecz kompetencji, tj. umiejętności praktycznych, które uczniowie będą stosować w życiu. Nauczycielom zaś reforma pozostawia wolną rękę w wyborze programów nauczania. Niektórzy z nich piszą własne, inni będą korzystać z gotowych, a jeszcze inni gotowe programy nauczania adaptować będą na własne potrzeby, obudowując je takimi treściami i zagadnieniami, aby możliwe były do zrealizowania w danej szkole. O dokonanych wyborach będziecie Państwo poinformowani wcześniej.

Reforma oświaty, która wchodzi w życie w tym roku i zmiany, które zaistnieją w nowym systemie edukacji to wydarzenia o istotnym znaczeniu dla nas wszystkich, a dla dzieci i nauczycieli w szczególności. Każda radykalna zmiana budzi obawy i niepokoje, tym bardziej reforma

oświaty, od powodzenia której zależy przyszłość naszego Narodu. Nie czas teraz na snucie wizji jej niepowodzenia, utyskiwanie na niedostateczne przygotowanie, brak środków finansowych na jej wdrażanie. Reforma jest faktem. Pozostaje cała nadzieja w nauczycielach, którzy, jak zawsze, staną na wysokości zadania. Pomóżmy im wszyscy swoją cierpliwością i wyrozumiałością w stawianiu pierwszych kroków w nowej szkole.

Pozostał miesiąc do rozpoczęcia reformy edukacji. Dla dzieci jest to jeszcze czas wypoczynku, dla nauczycieli, wytężonej pracy nad wyborem programów nauczania, tworzeniem programów wychowawczych i szkolnych systemów oceniania. Wszystko po to, by dobrze przygotować się do przeprowadzenia pierwszych lekcji według założeń reformy. Mam nadzieję, że mimo różnorodnych trudności jakie towarzyszą wdrażaniu reformy, moje koleżanki i koledzy odczują satysfakcję z nowych możliwości twórczych w tej ważnej i pięknej sztuce jaką jest nauczanie i wychowanie

Małgorzata Kolon

ZAMARZYŁY MI SIĘ ŻNIWA



-Dwadzieścia trzy!

-Dwadzieścia!

-Osiemnaście!

Opalony, młody chłopak zanurzał raz po raz oznakowaną tyczkę do wody i głośno podawał stan zanurzenia. Statek zachwiał się i stanął na mieliźnie. Kilku wodniaków zajęło się spychaniem statku na głębszą wodę. Po pewnym czasie udało im się to zrobić i statek ruszył dalej. Pasażerowie opalali się na ławkach w promieniach prażącego słońca. Na jednej ławce chłopiec, może osiemnastoletni, prowadził ożywioną rozmowę z ojcem.

- Po co my właściwie płyniemy do tego Płocka?

- Po to Jarku, byś zaczął pracować. Mój kolega z pułku jest tam dyrektorem i obiecał pracę dla ciebie. Będiesz pracował początkowo jako księgowy, a potem, to zobaczymy

- Nie mam do tego przekonania.

- To do czego właściwie masz? Zdałeś maturę, nie chciałeś zdawać na studia, to musisz zabrać się do pracy, zanim pójdziesz do wojska.

- Ale nie do takiej.

- A do jakiej? Dwa miesiące sam szukałeś i nie znalazłeś.

- Znalazłem, ale mi żadna nie odpowiadała.

- Dlatego teraz podejmiesz taką pracę, jaką ja ci znalazłem. Nie będziesz się walczył do samego poboru.

- Dobrze, dobrze. Niech już będzie. Pójdę trochę położyć po statku.

- Możesz iść, ale zabierz ze sobą swoją torbę z rzeczami, bo ja ci jej nie będę pilnował.

Jarek wziął swój tobolek i poszedł powoli na drugi koniec statku. Zszedł po żelaznych schodkach pod pokład. Panował tu zaduch, ale było pusto. Usiadł, aby spokojnie przemyśleć swoją sytuację. Oto ma pójść do pracy w jakimś przedsiębiorstwie w Płocku. Będzie pracował jako księgowy, czyli po prostu będzie urzędniczym, gryziętkiem. Nie. To stanowczo nie dla niego. Już lepsza była praca w szkolnictwie. Miał propozycję na nauczyciela w Garwolinie, ale tak bez żadnej specjalizacji, a jedynie z maturą, uważał, że nie podoba. Trafiła mu się w Warszawie praca szofera, ale ojciec stanowczo się sprzeciwił.

- Szofer - mówił - to żadna pozycja społeczna. Szoferem można być dodatkowo, mając jakieś zatrudnienie.

Jarek przyznawał ojcu rację, tym bardziej że nie miałby gdzie mieszkać, bo przecież Warszawa, to jedna ruina, jedno rumowisko. Na studia nie miał Jarek ochoty, bo musiałby jeszcze kilka lat być na ojcowskim chlebie, a tak bardzo zależało mu, by się usamodzielnic.

Wyszedł na pokład. Oślepiło go na moment lipcowe słońce. Statek płynął zygzakami od brzegu do brzegu, tam gdzie boje wyznaczały najgłębsze miejsca. W pewnym momencie za kolejnym zakrętem ukazał się oczom płynących przepiękny widok. Na wysokim brzegu Wisły stał kościół z dwoma wieżami oraz potężne zabudowania starego klasztoru. W słonecznym blasku wszystko nabierało żywego koloru. Dołem płynęły błękitno szmaragdowe, mieniące się w słońcu, fale Wisły, zaś nieco wyżej odcinał się pas żółtego piaszczystego brzegu, nad nim ciemna zieleń drzew, spośród których wyłaniały się białe ściany klasztoru, uwieńczone czerwienią dachówek. Jeszcze wyżej wznosiły się dwie wieże. Z dala nie było widać krzyży, ale musiały one być osadzone na metalowych kulach, które odbijając promienie robiły wrażenie, jakby dwa słońca unosiły się nad kościołem.

- Jakie to piękne! - zachwycali się pasażerowie.

- Co to jest? - pytali niektórzy - Co to za klasztor?

- To Czerwińsk - tłumaczył ktoś inny

Czerwińsk? - przemknęło przez myśl Jarkowi. - Z Czerwińska pochodził przecież jego kolega Bogdan. Warto byłoby go odwiedzić. Co też on planuje ze sobą zrobić? Jarek poszedł do ojca.

- Tato, dobijamy do Czerwińska. Mam tutaj dobrego kolegę, może bym go odwiedził. Jutro dobiję do taty do Płocka.

- Pamiętaj adres w Płocku?

- Pamiętam. Mam zresztą zapisany w notesie.

(działo się to zaraz po wojnie)

- No to zjeżdż. Mamy jeszcze trochę czasu, bo pracę rozpocznesz od pierwszego, a dziś jest dwudziesty.

Statek przycumował do brzegu. Przerzucono kładkę. Na przystani stało kilkadziesiąt osób. Ot, tak sobie. Żeby zobaczyć, kto przyjechał, kto wyjechał. Ten statek, to przecież dla takiego miasteczka jedyna łączność ze światem. Kto miał pole, ten był przy żniwach, ale dla wielu mieszkańców Czerwińska czas stał po prostu w miejscu.

Jarkowi wydawało się, że widzi Bogdana. Zaczął iść pod górę, ale kiedy znalazł się wyżej, spostrzegł, że się pomylił. Odwrócił się w stronę odpływającego statku, by pomachać ojcu ręką. Ojciec był zacytany i nie widział. Na samej górze stał bardzo młody kleryk. Podszedł do Jarka.

- Przepraszam, czy kolega może do nowicjatu? - zapytał. - Na szczęście nie.

- Szkoda. W takim razie nikt dzisiaj nie przyjechał. Czekam tu na kandydatów do nowicjatu. Od dziesięciu dni już się zjeżdżają, ale dzisiaj nie ma nikogo.

Jarek chciał go zapytać o adres Bogdana, ale nie wiedział, jak ma się do niego zwrócić. Czy przez "ksiądz", czy przez "pan", czy jeszcze inaczej, wobec tego nie podtrzymał rozmowy. Poszedł w kierunku miasteczka. Na rynku wskazano mu dom Bogdana. Zapukał do drzwi. Otworzyła mu starsza pani, pewnie matka. Bogdan był najmłodszym spośród rodzeństwa.

- Jestem Jarek, kolega Bogdana - przedstawił się. - Czy zastałem go w domu?

Bardzo mi przykro, ale Bogdan wyjechał rowerem do krewnych za Pomiechówkiem. Wróci za tydzień. Jarkowi zrzedła mina.

- Szkoda - powiedział. - A jak i czym można z Czerwińska dostać się do Płocka?

- Jedynie statkiem jutro w południe. Można też przejść pieszo do Wyszogrodu, będzie chyba około dziesięciu kilometrów, a tam często jeżdżą wojskowe samochody. Można się z nimi zabrać.

- Szkoda - powtórzył Jarek. - Liczyłem, że się spotkam z Bogdanem. Teraz nie będę miał gdzie przenocować.

- Przykro mi, ale wyjeżdżamy dziś w nocy z mężem do Warszawy. Ale wie pan co? Niech pan zajdzie do klasztoru salezjanów. Tam mają dużo miejsca, chętnie pana przenocują. Proszę zgłosić się do księdza dyrektora i powołać się na znajomość z Bogdanem. Znają go tam dobrze, bo pomaga w kościele. Jarek wyszedł na ulicę.

- Nie ma wyjścia - mówił w duchu do siebie. - Cierp ciało, jak ci się chciało. Ostatecznie głowy mi nie urwą, a nie zaszkodzi zobaczyć z bliska, jak ci tam w klasztorze żyją, co robią, jak się modlą.

Dyrektor potraktował Jarka bardzo życzliwie.

- Możesz przenocować - powiedział - ale najpierw pójdziesz z nowicjuszami na obiad. Po obiedzie możesz sobie zwiedzić kościół, klasztor, kaplicę, a jutro w południe pójdziesz dalej.

Zawołał przez okno przechodzącego chłopca.

- Zaopiekuj się kolegą. Zaprowadź go na obiad i pokaż mu jakieś wolne łóżko w sypialni.

W taki sposób, poniekąd przymusowy, miał Jarek okazję zapoznać się z życiem nowicjackim. Po obiedzie dyrektor ogłosił:

- Drodzy nowicjusze. Zanim kiedyś jako salezjanie pójdziecie do wielkich żniw na polu wychowawczym, teraz pójdziemy do małych żniw na zwykłym polu.

Nowicjusze poszli z zapalem, który udzielił się i Andrzejowi. Poszedł z nimi. Wrócili wieczorem. Umyli się, zjedli kolację i udali się na nabożeństwo wieczorne, potem na śpiew. Dziwił się Andrzej, że nie był to śpiew religijny, ale rozmaite piosenki młodzieżowe, ludowe, wojskowe i partyzanckie. Ktoś mu wyjaśnił, że to będzie im potrzebne w późniejszej pracy z młodzieżą, bo właśnie salezjanie pracują wśród młodzieży. Rano Andrzej uczestniczył z nowicjuszami w rozmyślaniu i we Mszy św. Po śniadaniu znów szli na pole. Jarek też się wybrał.

- Czy tak będziecie pracować cały rok? - pytał - nowicjuszy -Nie. Nowicjat jeszcze się nie zaczął. Dopiero się zjeżdżamy. Za kilka dni zaczną się dziesięciodniowe rekolekcje, które odprawimy wspólnie z zeszłorocznymi nowicjuszami, tymi, którzy chodzą w sutannach. Potem oni złożą śluby zakonne i rozjadą się na praktykę po placówkach, a za trzy lata pójdą do seminarium. My rozpoczniemy po rekolekcjach nasz nowicjat. Będzie i praca, i modlitwa, nauka i formacja.

Przed dwunastą Jarek zostawił nowicjuszy przy pracy, a sam umył się, pożegnał z dyrektorem i poszedł na przystań. Szedł z nim ten sam młody kleryk, którego wczoraj spotkał po zejściu ze statku. Teraz Jarek już wiedział, że jest to nowicjusz, kończący swoją roczną formację.

Jarek był jakiś markotny, sam nie wiedział dlaczego. Coś go nurtowało, coś chodziło mu po głowie, ale nie potrafił tego skrytykować. Ze statku zeszła grupka ludzi, wśród nich trzech kilkunastoletnich chłopców.

- Pewnie nowi kandydaci na salezjanów - przemknęło mu przez myśl.

Wszedł na kładkę. W połowie zatrzymał się i obejrzał na klasztor. Widać było tylko czubek dachu i wieże.

- No, wchodzisz, czy nie wchodzisz - krzyknął wodniak, trzymający koniec deski, by ją wciągnąć na statek.

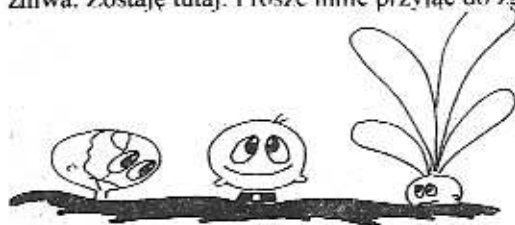
- Nie wchodzę - odpowiedział Jarek i zszedł z deski.

- Co za bałwan! - denerwował się wodniak. - Żarty sobie stroi!

- Niech się sobie pozłości - pomyślał Jarek. - Wyobrażam sobie, jak ojciec będzie się złościł, gdy się nie doczeka mego przyjazdu do Płocka. Ale mu zrobiłem kawał! Grunt, że nie będę gryziopiórkiem! Dogonił nowicjuszy i już całkiem spokojny, i radosny poszedł wraz z nimi.

- Cóż to? Zateśkniesz do żniw? - zapytał zdziwiony dyrektor, widząc, że powrócił z przystani.

- Tak - odpowiedział Jarek. - Zamarzyły mi się żniwa. Wielkie żniwa. Zostaję tutaj. Proszę mnie przyjąć do zgromadzenia.



Czy nasza gleba nie może zrodzić choć jednego powołania?

Z życia naszej parafii

Rozstrzygnięcie konkursu plastycznego „I co czuje i co żyje niech z nami ślawi Maryję”

Pod takim hasłem Rada Dekanalna Akcji Katolickiej Dekanatu Serock ogłosiła konkurs plastyczny. Celem konkursu było oddanie hołdu Najświętszej Marii Pannie w wytworach plastycznych dzieci i młodzieży. Konkurs był dwuetapowy. Etap I – parafialny, etap II – dekanalny. Uczestnicy konkursu byli podzieleni na dwie grupy wiekowe: uczniowie klas I-IV to jedna grupa, uczniowie klas V-VIII to druga grupa.

W dniu 25.05.1999 roku komisja konkursowa w składzie:

Janusz Plewko	- Serock,
Janusz Nożykowski	- Serock,
Janina Pakieła	- Wola Kiełpińska,
Janusz Iwiński	- Smogorzewo,

dokonała oceny prac konkursowych. Na konkurs wpłynęły 143 prace z parafii: Serock, Wola Kiełpińska, Dzierżenin, Smogorzewo, Pokrzywnica.

Nagrody w grupie uczestników kl. I-IV	otrzymali:
I miejsce - Markowska Magda	Serock
II miejsce - Mościcka Justyna	Smogorzewo
III miejsce - Goszczyńska Agata	Wola Kiełpińska

Nagrody w grupie uczestników kl. V-VIII	otrzymali:
I miejsce - Bilińska Anna	Wola Kiełpińska
II miejsce - Smogorzewska Paulina	Smogorzewo
III miejsce - Dzbańska Marlena	Smogorzewo

Wyróżnienia otrzymali:

- Srebrnik Anna	- Dzierżenin
- Sawicka Aldona	- Serock
- Kolon Emilia	- Wola Kiełpińska

Wyróżnienia otrzymali:

- Markowski Marcin	- Serock
- Sierpińska Marzena	- Wola Kiełpińska
- Łazowska Natalia	- Serock
- Miłoszewska Anna	- Dzierżenin

Laureaci miejsc I-III w każdej kategorii wiekowej otrzymali nagrody książkowe i dyplomy, autorzy prac wyróżnionych otrzymali dyplomy. Nagrody i dyplomy z parafii Wola Kiełpińska wręczył laureatom ksiądz Proboszcz w dniu zakończenia roku szkolnego 1998/99 w Szkole Podstawowej w Woli Kiełpińskiej.

Dekanalna Rada Akcji Katolickiej Dekanatu Serock informuje, że wyniki konkursu zostaną upowszechnione w prasie lokalnej „Nad Zalewem”.

Pielgrzymka Łomżyńska

W czwartek, 08.07.br. przechodziła przez naszą parafię picsza pielgrzymka z diecezji łomżyńskiej, która szła do Niepokalanowa w intencji trzeźwości narodu. Pielgrzymi, około 170 osób, zatrzymali się na krótki odpoczynek i modlitwę w naszym kościele. Ksiądz Sławek poczęstował ich napojami. Niestety nikt z parafian nie przyszedł pozdrowić pielgrzymów.

Pielgrzymka do Lichenia

W czasie tegorocznej pielgrzymki do ojczyzny Papież Jan Paweł II odwiedził Lichen. Jego wizyta wzmogła jeszcze zainteresowanie tym chętnie odwiedzanym przez wiernych miejscem. Ponieważ są głosy, że nasi parafianie chcieliby pojechać do Lichenia, Akcja Katolicka w naszej parafii proponuje wyjazd do tego sanktuarium w drugą sobotę września, tj. 11.09.99r. Wyjazd byłby w nocy z piątku na sobotę. Orientacyjny koszt wyjazdu – 30 zł. Chętni mogą się zgłaszać do członków Akcji Katolickiej lub do Księdza Proboszcza. Zachęcamy wszystkich, którzy już dawno nie byli w tym świętym miejscu. Jak widzieliśmy w telewizji, wiele się tam zmieniło i ciągle zmienia.

Sierpień miesiącem trzeźwości.

Postarajmy się zachować zwyczaj wstrzeźliwości w tym miesiącu. Pamiętajmy słowa Jezusa: „Ten rodzaj duchów wypędza się modlitwą i postem”. Niech nasze powstrzymanie się od alkoholu będzie postem ofiarowanym za tych, którzy nie potrafią powiedzieć „Nie!” - nałogowi, bo alkohol jest już od nich silniejszy. Ofiarujmy go za rodziny, które cierpią przez chorobę alkoholową swoich bliskich. Nie wstydzmy się „niepicia”, bo jest to postawa miłości.

Polskie dzieci z Kazachstanu na Mszy św. w Woli Kiełpińskiej

Caritas Polska wspólnie z Caritas Płocką zorganizowały kolonie letnie dla dzieci Polskich z Kazachstanu. Kilkaśdzieci jest rozmieszczonych w ośrodkach w Popowie i w Soczewce. Około czterdzieścioro dzieci przyjechało w niedzielę w dniu 27 czerwca ze swoim opiekunem księdzem Kazimierzem Nowakiem do kościoła w Woli Kiełpińskiej. Jednym z punktów programu był udział w mszy świętej odprawianej wspólnie przez ks. Kazimierza Nowaka i ks. Sławomira Buńkowskiego.

Dar nowożeńców dla kościoła

Wszyscy, którzy w niedzielę 18 lipca byli w kościele zauważyli pewnie piękne bukiety z białych i żółtych kwiatów zdobiące naszą świątynię. Dowiedzieliśmy się, że był to dar młodej pary, która brała u nas w sobotę ślub.

Pewnemu panu, mającemu w okolicy działkę, bardzo podoba się nasz kościół, i postanowił, że jego syn, mieszkający we Francji, właśnie tu weźmie ślub. Białe bukiety udekorowały kościół, a żółte przystroili salę weselną w ośrodku „Skalnym”. Po uroczystości rodzina ofiarowała i te bukiety do kościoła.

A swoją drogą uroczystość ślubna w kościele wydaje się nabierać coraz większego blasku. Oglądamy nieraz na filmach amerykańskich, jak pięknie ubierane są kościoły na śluby. U nas, jeszcze nie tak całkiem dawno, matka panny młodej nie jechała do kościoła bo zajęta była przygotowaniami do przyjęcia, a śluby bywały ciche, bez mszy świętej. Teraz to się zmienia. Wszyscy chcą brać ślub w czasie mszy św. i, coraz częściej pamiętają o udekorowaniu kościoła. Jest to dobry kierunek, bo czyż nie ślub jest najważniejszy?

Parafialne Koło Akcji Katolickiej zaprasza wszystkich chętnych do współpracy. Informacje o zebraniach w gablotkach.

Osoby pragnące modlić się w Kołach Różańcowych mogą zgłaszać się do tworzącego się nowego koła, do p. Marty Cydejko. Wymiana tajemnic w kościele, w każdą ostatnią niedzielę miesiąca.

Dziękujemy wszystkim, którzy dostarczyli informacje i zdjęcia na temat parafii do powstającej książki o naszej parafii. Wciąż jeszcze czekamy na ciekawe informacje lub zdjęcia. Za wszystkie jesteśmy bardzo wdzięczni.

„Plotki” z innych parafii.

W parafii Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze

wciąż obchodzi się nie tylko oktawę Bożego Ciała, ale także wigilię. W środę przed Bożym Ciałem jest specjalne nabożeństwo z procesją. Procesja jest także we wszystkie dni oktawy Bożego Ciała, tj. do czwartku następnego tygodnia, kiedy jest święcenie ziół i tzw. Ostatni Nieszpór. Osoby zaangażowane w procesję mają więc co robić. W samo święto biorą udział w procesji dwa razy, rano w procesji w Katedrze, a po południu we własnej parafii.

Przyjemnie jest przekonać się, że nie wszystkie stare tradycje zanikają. Paradoksalnie, okazuje się, że miasta zachowują je może gorliwiej niż wieś, która była zwykle kojarzona z tradycją i mniejszym tzw. „postępem”.

Na Pradze np. są organizowane nabożeństwa majowe przy krzyżach na ulicy (mimo, że wszyscy mają blisko do kościoła), a w każdą niedzielę śpiewane są Godzinki do Najświętszej Marii Panny przed Mszą św. o 8.30. Obecnych jest wtedy w kościele dość dużo ludzi. Natomiast w parafii św. Kamila de Lellis w Zabrze w każdą niedzielę odprawiane są po południu Nieszpory.

Nowy kościół w Zegrzu

W Uroczystość Bożego Ciała, 03.06. br. w Zegrzu odbyło się wmurowanie aktu erekcyjnego i kamienia węgielnego pod budowę kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Fatimskiej. Kamień ten został poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Watykanie w dniu 05.10.1996 r. Wmurowania dokonał Biskup Polowy gen. dyw. Dr Sławoj Leszek Głódź, w obecności wielu przedstawicieli władz kościelnych, wojskowych państwowych i samorządowych. Nową świątynię zaprojektowali pani mgr inż. Małgorzata Szmidt i konstruktor mgr inż. Bogdan Nowak. Generalnym wykonawcą jest firma LECH z Bydgoszczy. Ksiądz biskup podkreślił w swoim przemówieniu, że jest to chwila historyczna. Jesteśmy świadkami

zmartwychwstania kościoła, który stał w tym miejscu od stuleci, a został skazany na zagładę przez wrogów krzyża. Jest to też chwila ostatecznego odwrócenia się od przeszłości. Ksiądz biskup uznał nawet padający rzeście deszcz za symbol oczyszczenia i zapowiedź lepszej przyszłości.

Odbyło się także bierzmowanie młodzieży i procesja Bożego Ciała. Wszystko w strugach padającego deszczu.

Przypomnijmy, że kościół istniał w Zegrzu prawdopodobnie już w XII wieku. Kościół murowany zbudował właściciel Zegrza, Antoni Krasinski, w 1580 roku. Pod koniec XIX w całe Zegrze, wraz z kościołem zostało kupione przez władze carskie, które zbudowały w Zegrzu twierdzę, a kościół zamieniono na cerkiew

garnizonową. Od roku 1918 kościół znalazł się ponownie w rękach Polaków i pełnił rolę kościoła garnizonowego. Po II wojnie światowej, pozbawiony dachu kościół niszczał ponieważ władze komunistyczne nie pozwalały na jego remont. W 1987 roku dzieła zniszczenia dopełniono, burząc na rozkaz władz zabytkową świątynię. Zaledwie kilka lat później powstała parafia wojskowa i rozpoczęto starania o budowę kościoła. Młoda parafia ma już także dzwony ufundowane przez Stowarzyszenia, na czele których stoi dr Kazimierz Stefan Krawczyk.

Można śmiało przypomnieć w tym miejscu dwa cytaty z Pisma Świętego: „Kto zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg” i „... na tej skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą”.

W Wilanowie

W czasie wakacyjnych wyjazdów łatwo o informacje z różnych miejsc. W Wilanowie wpadła nam w ręce gazetka parafii Św. Anny. Okazuje się, że istnieją tam koła różańcowe. Oto co piszą na ten temat:

„W parafii Św. Anny w Wilanowie istnieje jedno z najstarszych stowarzyszeń wewnątrz kościoła zwane „Żywym Różańcem”. Żywy Różaniec składa się z poszczególnych „kół”, z których każde liczy 15 osób, tyle ile tajemnic różańca.

W Wilanowie jest tych kół 10. Każdy członek „Żywego Różańca” modli się co dzień jedną tajemnicą. Tym sposobem każdego dnia koło „Żywego Różańca” ofiaruje razem cały różaniec.

Zadaniem i sensem powstania Koła Żywego Różańca jest nasza odpowiedź na wielokrotne wezwanie Maryi. Ilekroć Maryja chciała przekazać światu swoje orędzie, zjawiała się wybranym ludziom (najwięcej dzieciom) z różańcem w ręku i usilnie zachęcała do jego odmawiania. Tak było w Lourdes i w Fatimie.

Na czym polega wspólnota „Żywego Różańca”? Zawiązanie koła jest uwarunkowane powołaniem 15 osób. Jedną z nich jest osoba odpowiedzialną za porządek oraz organizację i nazywa się zelatorem. Uczestnicy wszystkich kół spotykają się raz w miesiącu i wtedy następuje wymiana tajemnic oraz ustalenie intencji, w której „nasze” 15 osób modli się, każdy ustaloną tajemnicą, przez miesiąc. Zawsze wymiana tajemnic połączona jest ze spotkaniem formacyjno-modlitewnym, które ożywia ciekawie prowadzona przez naszego Duszpasterza katecheza.”

Kółka Żywego Różańca w Wilanowie (Opiekun Duchowy ks. Kanonik Bogdan Jaworek): mają swoich patronów. Są więc koła pw.: Św. Anny, Św. Barbary, MB. Anielskiej, MB. Nieustającej Pomocy, Świętej Rodziny, MB. Fatimskiej, Św. Katarzyny, MB. Częstochowskiej, Najświętszego Serca PJ, Niepokalanego Serca NMP.

Wilanów to duża warszawska parafia. Widzimy, że kółka różańcowe nie są tylko „wiejskim przeżytkiem”. Należy do nich bardzo wiele osób w całej Polsce.

Składamy serdeczne podziękowania za wszystkie ofiary składane na druk gazetki parafialnej „Antoni”. Dzięki tym ofiarom możliwe jest jej wydawanie. Każdy grosz jest wielkim apostolstwem, który na pewno zwróci się stokrotnie. Zapraszamy wszystkich, którzy mają propozycje, informacje, lub pragnęliby napisać artykuł, do współpracy. Można zgłaszać się do członków redakcji. Telefony podane są w stopce. Będziemy wdzięczni za wszelkie sugestie i pytania. Jest to gazetka nas wszystkich, ponieważ wszyscy przyczyniamy się do jej istnienia. Chciejmy wpływać na treści w niej zawarte, aby rzeczywiście tętniła życiem parafii.

Gazetkę redaguje: zespół Akcji Katolickiej
Redaktor: Marian Kurtycz tcl. 782-64-38, 619-49-76

Współpracownicy: Anna Cydejko-Kurtycz, Kazimierz Składanek, ks. Sławomir Buńkowski, Ewa Siemińska, Janina Pakieła, Małgorzata Czerko.

Gazetka przeznaczona do użytku wewnętrznego.

pod opieką: ks. proboszcza Mieczysława Zdanowskiego tcl. 782-75-60

Dziękujemy za ofiary składane na pokrycie kosztów druku.